Jeszcze ci nie mówiłem...

Plan obcego miasta, nawet najprzejrzystszy, pozostaje do pewnego stopnia tajemnicą. Są na nim białe plamy miejsc, w których nigdy nie byliśmy i być może nigdy nie będziemy. Plan własnego miasta to zupełnie co innego. Nie ma na nim białych plam, bo przecież każdą nazwę zna się, przynajmniej ze słyszenia, z napisu na tramwaju, z notatki w gazecie – zawsze się ją jakoś kojarzy. A o wielu nazwach i zarysach ulic można powiedzieć zdecydowanie więcej, więcej nawet niż „tu mieszkam", „tu pracuję", „tu chodziłem do szkoły" – bo one właściwie określają, co dominuje w naszej pamięci, jakie miejsca oraz sytuacje znamy i jakie sobie przypominamy, zatem, do pewnego stopnia, kim jesteśmy. Kiedy patrzy się na siatkę ulic oswojonej przestrzeni, widać nie tyle ich nazwy (te są chyba najmniej istotne), co zdarzenia i twarze. Powracają emocje, nawet jeśli stłumione przez czas, to ciągle żywe. „Nasza" przestrzeń nigdy chyba nie będzie nam obojętna.

O tym jest, jak sądzę, najnowszy tom wierszy łódzkiego poety Macieja Roberta, „Księga meldunkowa". Autor kreuje – bo przecież literatura konsekwentnie i nieprzekraczalnie pozostaje domeną zmyślenia, a nie prostego opisu – przestrzeń Łodzi, tej obecnej i tej sprzed lat, która widziana jest przez pryzmat doświadczenia bohatera lirycznego, poprzez – równocześnie i równolegle – jego bieżące obserwacje i wspomnienia. To podróże po mieście i poza nie (łódzkie Chojny i Komorniki, ulice Piesza, Społeczna, Chóralna, ale też bliżej nieokreślone przedmieścia) – tu i teraz. To także odległe reminiscencje z dzieciństwa, gdy grało się w piłkę, pośpiesznie okładało się zdarte kolano liściem babki, szwendało się po wertepach i nieużytkach, słuchało się muzyki z radia, czytało książkę pod kołdrą, z latarką, a wakacje spędzało się nad morzem lub na wsi.

Bohater tych wierszy, którego autor obdarzył wyraźnie wieloma swoimi cechami, wieloma swoimi doświadczeniami, konsekwentnie buduje i odbudowuje ze wspomnień obrazy i sytuacje niezwykle żywe i barwne, a do tego stopnia szczegółowe, że wręcz jakoś niepokojące. Przygląda się każdemu szczegółowi i nasłuchuje. Potrafi być wyjątkowo bacznym obserwatorem. Z czego się bierze taka postawa? Mam wrażenie, że odpowiedź na to pytanie stanowi klucz do zrozumienia artystycznego zamysłu Roberta. Może nawet więcej – do wskazania, jaki sens może mieć zanurzanie się w codziennym banale. „Księga meldunkowa" nie jest bowiem po prostu rozpięta między kiedyś i teraz, obserwacją i wspomnieniem. Obie te sfery, oba czasy i doświadczenia przenikają się tu, motywują i tłumaczą, stają się w zasadzie nierozerwalne. Wspomnienie jest bowiem częścią codzienności, częścią „teraz" i jako takie określa nas na równi z obecnymi doświadczeniami. „Teraz" – odsyła do „wtedy", do minionego; banalny widok trzepaka na podwórku czy chłopca na rowerze przywołuje wprost własne doświadczenia sprzed lat. Nawet więcej: przenosi obserwatora bezpośrednio w przeszłość – i pozwala jednocześnie „być" (teraz) tym chłopcem na rowerze, „być" (teraz) na tym trzepaku. To tajemnica tej poezji, w której, mimo że tak bardzo wyraźnie rysowane, granice czasu zacierają się.

Maciej Robert próbuje pochwycić, literackimi środkami, fenomeny tożsamości i pamięci w ich niepochwytnej chyba istocie. Wspominając bowiem intensywnie i melancholijnie, jesteśmy cali we wspomnieniu, w tamtym świecie, nie opuszczając jednak tego. A zwornikiem obu tych planów, areną ich konfrontacji i połączenia jest w „Księdze meldunkowej" niezwykle ważne miejsce: Łódź, która po prostu trwa, poza czasem. Łódź paskudna, z wyciętymi w parku drzewami, z ponurą, zdegradowaną przestrzenią, gdzie „najprostszy zachwyt" wywołują kolorowe spinacze na sznurze do bielizny na balkonie sąsiada, który „codziennie / lży matkę". Ale to Łódź głęboko swoja, bo przecież współokreśla, kim się jest, bo przecież wiąże się ze wspomnieniami (może lepiej napisać by: wiąże wspomnieniami?), w tym – wspomnieniem nieżyjącej babki. Jej poświęcił poeta najbardziej chyba osobiste, przejmujące, a jednocześnie jakoś w tej swojej nieposkromionej potrzebie starannej

obserwacji okrutne wiersze: „Elegię dla Natalii Robert” oraz „Kredę”. Śmierć, rozpad, schyłek – są niezbywalnymi składowymi wykreowanego przez autora świata. Nic tu nie opiera się śmierci. W finalnym wierszu tomu, „Hojni komornicy”, czytamy:

[…] Musiało mi się pomylić,
bo nie oparł się śmierci. I nie ma tamtej

kuchni? I nie ma poważnych rozmów?
A przecież – pamiętasz? – takie rozmowy
to jest specjalność naszej kuchni.

Przepraszam – była. Musiało mi się
pomylić. Jestem bogatszy o to,
czego mnie pozbawiono.

Skoro tak, nie pozbawiono całkiem. Ma to w sobie, na stałe. „Księga meldunkowa” to bowiem opowieść o przemijaniu – i trwaniu, to pochwała istnienia. Mimo doświadczanego nieistnienia.

Tomasz Cieślak

Maciej Robert, „Księga meldunkowa”, Biblioteka Poezji Współczesnej tom 86, Wydawnictwo WBPiCAK w Poznaniu, Poznań 2014.